

Nazywam się Waleria Lesiów . Urodziłam się w Grodnie . W czerwcu 1939 roku skończyłam szkołę podstawową , i zdałam do żeńskiego gimnazjum .

Jak wybuchła wojna , nie zdawaliśmy sobie z tego zupełnie sprawy . Ja , jak tylko te bombowce zaczęły grzmieć , to aż na dach wlażłam zobaczyć co się dzieje . Lotnictwo chciało zbombardować most , ale nic im z tego nie wyszło . Tatę oczywiście zmobilizowano , to potem wpadł jeszcze do nas , żeby nas koniecznie wywieźć z miasta na wieś , do swoich krewnych . Tam pojechaliśmy , a potem to już weszli Rosjanie , także ja tej bitwy o Grodno nie widziałam .

Jak przyszli Rosjanie , okazało się , że oni mają wszystkie dane o ojcu . Jeszcze za kawalerię i białogwardzistów . To był szok . Skąd , po tylu latach wiedzieli . Szukali więc ojca . Nas zostawili jakoś w spokoju . Tylko pamiętam , że jak u stryja stały stogi siana, to oni tymi bagnietami we wszystkich kierunkach na raz kłuli . Tak , że jak by był w środku , roznieśli by go . Ale ojca nie było . Tato zwiął na Litwę , bo dobrze ich znał i kochał . Internowany był w majątku ziemskim . A ponieważ był dobrym brydżystą , i często grywał z właścicielem majątku , to on uprzedził ojca i księdza Trzeciaka , że oni wszyscy zostaną wywiezieni do Rosji . Tak więc uciekł znowu , i przedostał się do Niemiec .

My po pewnym czasie wróciliśmy do Grodna . Ja zaczęłam chodzić do gimnazjum , oczywiście z językiem wykładowym białoruskim , co było najgorszą tragedią . Jak były te skomasowane wywozy , to my uciekałyśmy z domu . Jakoś zawsze ktoś dał cynk , że będą wywozić . To się nie nocowało w domu . Parokrotnie to nam się udało , a potem jakoś przycichło . Zaczął się kwiecień . A tu raptem 16 kwietnia 1940 roku barabanią w drzwi . Już po masowych wywózkach .

I tu znowu szczęście . Zlitowali się , i pozwolili nam zostawić babcię w domu . Straszna tragedia , bo babcia została sama . Potem zaopiekowała się nią ciotka , tak że było jej łatwiej .

Przychodzi do pakowania , a mama nic nie robi , nic nie bierze z tych nerwów , a ja tym bardziej . Jako dziecku , 13 lat , to dla mnie frajda , przygoda . Matka płacze , ja nie wiem o co chodzi , nie wiem co mnie czeka . Mama będąc w Rosji , widząc rewolucję , to już miała wyrobione zdanie . A całą rewolucję była w Moskwie , i mówiła , że rynsztokami płynęła krew , takie rzeczy były rzezie . Więc mama rozpacza , a ja nie wiem co się dzieje , więc niewiele pomagam . Dobrze , że mieliśmy parę worków sucharów , tak na wszelki wypadek .

Nas uratował chyba fakt , że mama cudownie mówiła po rosyjsku . Lejttenant , który przyszedł po nas , otworzył szafę , i wyjmował nam z tej szafy rzeczy . Mówił , że to się przyda , to należy brać . Mama patrzyła na niego jak na idiotę , a on tylko mówił - bieri . Ale nie było do czego to pakować , to on znalazł wór jakiś i nam to upychał . Nawet same nie wiedziałyśmy co my mamy . To co mówił , to żeby brać /ciepłych rzeczy jak najwięcej .

Zaraz też zaczęto ładować nas na samochody . Z naszej ulicy , z tych trzech domów zabrano pełne trzy ciężarówki . To była ulica Orzeszkowej , gdzie nas zawieźli na dziedziniec NKWD . Jak iść od mostu , to gimnazjum było po lewej stronie . Ono było kiedyś żeńskie . Z okien tego gimnazjum , które wychodziły na dziedziniec , żegnały mnie moje koleżanki . Po pewnym czasie ponownie wyjechaliśmy . Okazało się , że jesteśmy w Białymstoku .

Przywieźli nas tutaj na rampę torów fabrycznych . Takie niedobitki z nas były . Jak nas załadowano , to byliśmy w drugim wagonie . Pierwszy był już zajęty , a my byliśmy w drugim . Reszta wagonów stała pustych . I my na tej rampie staliśmy do 3 lub 5 maja . Od szesnastego kwietnia . I codziennie dowożono do następnych wagonów . W sumie załadowano i tak tylko około 12 wagonów . To nie był duży transport .

Mieliśmy dużo szczęścia . Pozwalano zaopatrywać się w wodę . Mieszkańcy pomagali . Przynosili naftę , chleb . Bo z tej rampy widać było tylko dachy . Nie mogę zlokalizować miejsca postoju .

Imaja było u nich wielkie święto .

Komendant składu był wielkim draniem . Mnie denerwował jego śmiech . Taki , jak by koza beczała . Poniważ byłam wściekła na niego , a mała nie zdawałam sobie sprawy , to wysadziłam głowę , i go przedrzeźniłam . On odwrócił się , za łeb mnie , i do swojego wagonu , bo on miał swój przedział w pulmanie . Rzucił mnie na siedzenie , wyjął nagan , i mówi - zastrielu ciebie . Pierwszy raz widziałam pistolet , i to trzymany przy mojej skroni . A on się nade mną wytrząsa . Ale moja mama wparowała do wagonu jak lwica . Nie wiem , skąd miała tyle siły , że przebiła się przez dwóch strażników . Jak wbiegła , jak zaczęła na niego bluźnić , to ja zdębiałam . Nic nie rozumiem , mamę aż roznosi , i potok słów . On zdębiał . Cofnął ten pistolet , a mama wyciągnęła mnie z tego wagonu . Oczywiście reprimendą dostałam odpowiednią . Ale zaraz już był i odjazd . Oczywiście w nocy .

Dzień przed naszym odjazdem zmienił się komendant transportu . Wysoki , szczupły blondynek . Przeszedł się po wszystkich wagonach , prosząc , by każdy wagon obrał starostę . Potem wyszedł razem ze starostami przed wagony i mówi , że on za nas odpowiada głową . Że musi nas zawieźć tam , gdzie on musi . Nie może powiedzieć dokąd . Ale może sprawić , że nie będziemy jechać jak zwierzęta . Jeśli będzie mógł nam zaufać , to będzie nas wiozł jak ludzi . Konsternacja . Każdy z nas wiedział , jak wyglądały transporty , i chciał trochę swobody . Więc wszyscy przytakaliśmy , że nikt nie będzie uciekał , że każdy ze starostów odpowiada za stan w wagonie . Ruszyliśmy . Pierwsza stacja , to było chyba Mołodeczno . I on po wagonach daje cynk , kto chce coś kupić , proszę bardzo . Zbiórka . Oczywiście z żołnierzami , ale można było iść na rynek i coś kupić . Każdy miał ze sobą parę groszy . Następny przystanek był w Mińsku . Tam staliśmy dość długo . I on nas dzieci w wieku 12-15 lat zebrał , i zabrał na zwiedzanie miasta . Opłacił nam tramwaj i obwoził nas , a dopiero później okazało się , czemu był taki ludzki . Jego matka była Polką . Przyznał się do tego , jak już się z nami żegnał .

W Saratowie , to ja wyszłam sobie z Lilą Rukatówną , ona teraz nazywa się Fidler i mieszka w Białymstoku , i jeszcze jedną osobą której nazwiska nie pamiętam . Nam można było tak chodzić , z tym że tylko dwie godziny . Po dwóch godzinach trzeba było wracać do wagonów . Nasz transport miał tu stać cztery godziny . My wracamy po tych dwóch godzinach na dworzec , a tu naszych wagonów nie ma . Czarna rozpacz . My nie wiemy co zrobić . Zostaliśmy tak jak stoimy . W wagonach całe rodziny , a to obcy kraj . Ale patrzymy , że ktoś do nas biegnie . Okazało się , że on zostawił jednego żołnierza z eskorty , i ten nas szukał . On podbiegł do nas i mówi - spasi Boh szto ja was naszoł . Złapał nas i osobowym wagonem dowiózł nas do następnej stacji . Jak już jechaliśmy w głąb Rosji , to nie bardzo było już gdzie i po co wychodzić . Każdy już cienko śpiewał z pieniędzmi , a i postoje były coraz krótsze . Lecz pamiętam to do dziś , że droga była usłana trupami . Od takich malutkich , do dorosłych osób . Te transporty , które szły przed nami nie mogły chować zmarłych , których po prostu wyrzucano . To wszystko było widać . Wszystko leżało obzarte przez zwierzęta . Miejscami nawet dość gęsto .

Nas przywieźli do Aktiubińska . Tam nas załadowali do aut ciężarowych , i zawieźli do Kosi - Steku . Cały nasz dwunasto wagonowy transport . Był to odpowiednik naszego powiatu . Rejon Kosi-Stek . Na miejsce przyjechaliśmy z samego rana . Zrzucili nas tak , że po jednej stronie stały konie , po drugiej krowy . Smród , dla mnie , inaczej wychowanej , był nie do wytrzymania . Ale jednocześnie było nam cieplej . Bo z jednej grzały konie , a z drugiej krowy . I tak nas zostawili samopas . Mama zaraz poszła znaleźć coś do jedzenia . Cały miesiąc jechaliśmy praktycznie bez normalnych posiłków . Tyle co udało się ugotować na prymusie . Poszła więc do jakiegoś domu po mleko . Nie ma . Ale choć dziecku - mówi . Popatrzyła ta baba na mnie , wyniosła trochę mleka w nocniku . A ja dęba stanęłam , i powiedziałam że go pić nie będę . Z nocnika za żadne skarby . Mama się złości .

Mama mi tłumaczy , że tu tak jest , że oni nie mają garnków . A ja cały czas swoje . Nie , bo to jest nocnik , to są siki . Nie i koniec . W efekcie nie skorzystałam z dobroci tej gospodyni .

W dzień trzeba było , każdy swoim sumptem , szukać chałup . Rosjanie nie chcieli przyjmować , dlatego , że przed naszym przyjazdem bardzo brzydko o nas się wyrażano . Że jesteście imperialistami , wyzyskiwaczami , że jesteście krwiopicjami . W efekcie naród rosyjski był nastawiony do nas na nie . Natomiast Kazachi , którzy przeważnie dostali w kość od Rosjan , a dawniej byli bogatymi ludźmi , mającymi mnóstwo bydła i owiec , a teraz pracowali w kołchozach , więc już oni ino mieli do nas stosunek . Oni nam po prostu współczuli . Tak , że częściej oni nam pomagali , jak sami Rosjanie .

Znaleźliśmy wreszcie chałupę . Dwie małe izby . Tam to mieszkaliśmy my , pani Wróblewiczowa z czwórką dzieci , i pani Sewastieniu-kowa z bratem , matką i czwórką dzieci . W każdym bądź razie był już dach nad głową . Do spania zbiliśmy sobie nary ze znalezionych desek , i jakoś to szło . Tu się zaczęło po prostu uczyć żyć . Uczyć kraść . Jak tam nie ukradniesz , to niestety nie przeżyjesz . Mamę od razu zabrano do roboty w myśl bez przerwy powtarzanej zasady - kto nie robotajet , tot nie kuszajet . Nam dzieciom dano na razie spokój , ale chleba nie dawano . Dobrze , że były jeszcze suchary z kraju .

Mama pracowała przy wyrobie cegły . Taka to i cegła . Słoma , czarna ni to glina , ni ziemia , oraz nawóz krowi . To wszystko trzeba było miesić nogami . Później pchało się to do foremek i robiło tą niby cegłę . Ale po miesiącu i ja musiałam iść do tej pracy .

I chyba w tym czasie organizowało się i powstawało polskie przedszkole . Głównym organizatorem był Tadeusz Kierski , muzyk z Warszawy . On już nie żyje . Jego pamiętam potem z Aktiubińska . Tam mnie wsadzono na sprzątaczkę . To było o niebo lepsze , niż wyrób tej cegły . Tam można było wytrzymać . Inna sprawa , że były jeszcze rzeczy na wymianę . Jak sprzedałam nocną koszulę , to w niedzielę widzi-

my już kogoś paradującego w tej koszuli . Ale na razie żyło się jako tako . Z tym , że traktowali nas jak nie ludzi . Jak zachorowała mama zabrano ją do szpitala . Ja nie miałam co jeść . I pamiętam , jak dzisiaj , że gdzieś dorwałam ogórki , i w ciągu dnia zjadłam ich 4 kg . Ale nic poza tym . Suchary już były na wykończeniu . Efekt tego był taki , że rozchorowałam się błyskawicznie , i chora mama musiała z tego szpitala wrócić . Efektem była krwawa dezynteria , a leków nam nie wolno było żadnych dostać . W szpitalu mama spotkała lekarzkę , Polkę z wcześniejszej wywózki , zimowej . Pani Tomaszewska się nazywała . To ona podkradała lekarstwa , żeby choć trochę mamie pomóc . Ale za to mogła zapłacić głową . Jak zachorowałam , mama wezwała ją do mnie , ale nic nie mogła nam pomóc . Kazała mi pić piołun na spirytusie . Do dziś mnie trzęsie . Raz , że spirytus , a dwa , że piołun . A ja nie znałam wówczas nawet smaku alkoholu . Ale to mnie uratowało .

Ta lekarka , pani Tomaszewska , bardzo dużo pomogła Polakom . Kradła dla nich leki , pomagała jak umiała . Niestety wpadła , i do kraju powróciła dopiero w 1956 roku . I traf chciał , że spotkałam ją w Koszalinie na ulicy . Radość była niesamowita . A skazana została na 20 lat obozu . Ale jak się polepszyło , to ją puszczono .

W momencie ataku Niemców na Rosję wszystkich nas rozesłano po kołchozach . Już nie byliśmy razem kupą , tak jak po przyjeździe mieszkaliśmy . Często razem ludzie z tej samej ulicy . Wtedy rozdzielono mnie z koleżanką , z którą chodziłam razem do szkoły podstawowej . To była Dzidka Sebastianiuk . Wieźli nas bardzo długo . Tylko step i step . Nikt nie wie gdzie nas wiozą . Przywożą nas do takiego kołchozu , Krasnyj Majak , a tam święto . Nikt do pracy nie poszedł , bo mieli przywieźć Polaków . A oni jak nas zobaczyli , to wżruszyli ramionami , że my tacy sami jak oni . Myśleli pewnie , że to jakieś zwierzęta miały przyjechać . W tym kołchozie , to już było poniżej krytyki . Oczywiście zwalili nas do jednego pomieszczenia - jedenaście rodzin , czterdzieści parę osób . Sala nie większa od pokoju .

No i się zaczęła nasza gehenna . A jeszcze w Kosi-Steku dostałyśmy od ciotki z Polesia paczkę . Jak nas tam zwalili , to na drugi dzień rano po bódka , i wszystkich pognano do roboty . Zostawili tylko dzieci do lat dziesięciu . Powyżej każdy szedł do pracy . Oczywiście wynagrodzenie było marne . Po kawałeczku chleba dawali , lub nie . W każdym razie ja , tam , przez trzy miesiące , chleba na oczy nie widziałam . Nasze zapasy się skończyły . Ubrań już nie było , nie było za co żyć . Wiem , że jak się słoninę kroiko do zacierek , bo mąkę jeszcze najłatwiej było dostać , to ja sześć malutkich skwareczek dawałam do zupy . Mama błagała , żeby dać więcej , bo ona tak ciężko pracuje , ale ja mówiłam nie . Bo to jeszcze na długo musi starczyć . Nie dałam więcej . I tam , jak przyszła zima , to się zaczęła tragedia . Okna były niby oszklone , a częściowo zabite dyktą , ale przy -48° to było nic . Tak że jak wstawałam rano , to musiałam wpierrw oderwać koszulę nocną , która przez noc przymarzała . Kołdra też była przymarznięta . Później już zaczęłam to wszystko odczuwać . Coś zaczęło się dziać z moimi plecami . Wtedy mama rozpoczęła poszukiwania w kołchozie innego lokum , chodząc od chałupy do chałupy . W końcu nas przyjęli , dali jakiś kąt .

W tym czasie mamie kazano wozić siano ze stepu do obór . To była straszna praca , bo jak przyszedł buran , to nie wszyscy wracali . Kiedyś , jak tam siedziałam i czekałam na mamę , przyszła córka gospodyni , i zobaczyła , że się pali świeczka . Daj kusoczek - mówi do mnie . Odciapnęła kawałek tej świecy , i do ust . I zaczęła ją gryźć tak jak Amerykanie gumę . Ja byłam przerażona , że trafiłam do ludojadów . Kiedy wróciła mama , powiedziałam jej cała roztrzęsiona , że tu nie zostanę , i jadę z nią po siano . Ona je świecę , to i mnie zje . Bałam się ich nieludzko . Mama ponownie poszła szukać lokum . Zabrała mnie do innej gosposi , która dała nam jedno łóżko i nic więcej . Cały dobytek trzymałyśmy pod łóżkiem . Izba była wspólna . To tam mieszkała nauczycielka , jej syn , który miał łóżko na styk , i potem dobiła żydowska rodzina z Rumunii . Matka , córka i wnuczek .

Na koniec dooptowano siedmioosobową rodzinę z Ukrainy . Z tym , że oni nie mieszkali w tej głównej izbie , ale w tej zimniejszej . Bo ta w której myśmy mieszkali była opalana piecem , a tamta nie . Żydzi mieszkali na piecu , wysoko . Gospodyni tego domu stróżowała nocą , a w dzień piekła chleb dla kołchozu . Z tym , że lubiła sobie golnąć . I pierwszy raz , jak przy kolacji wyciągnęła chleb , i zaczęła go kroić , a chleb był piękny i wysoki ; ja dostałam histerii . Ja po trzech miesiącach pierwszy raz zobaczyłam chleb . Dostałam prawie drgawek . Ona się trochę wystraszyła , i pyta mamę co się ze mną dzieje . Mama przeprosiła ją mówiąc , żeby się nie dziwiła , bo ja pierwszy raz po trzech miesiącach widzę chleb . To gospodyni zdziwiona była - to wy chleba nie mieliście ? Nie , bo i skąd . To ona dała mi od razu pół bochenka . Jak jadłam , to myślałam , że się zakrztuszę tym chlebem .

Potem , ponieważ coraz mniej było mężczyzn , a do wojska nie brano tylko kułaków Kazachów , ponieważ się ich bano , nie było rąk do pracy . Przewodniczący kołchozu był inwalidą , bardzo słabo pisał . Jak tylko dowiedział się , że moja mama jest biegła w mowie i piśmie , to zaraz zabrał ją do siebie na magazyniera w kołchozie . Przedtem , mama pracowała latem na polu jako kucharka . To też miała dobrze , ale nerwowo nie wytrzymywała , bo pary się zmieniały dosłownie co noc . A jak zobaczyła , jak jednej żmija do ust wlaża , to miała dość .

Mnie latem wysłano na step do tępienia susłów , ponieważ one strasznie niszczyły pszenicę . Dawano nam litrowe butelki z jakimś płynem i patyczki ze szmatą na końcu . To moczyło się w tym płynie , a potem pchało do nory i zasypywało . I one się tym truły . Raz , jak kropelka tego płynu upadła na ciało , to mi do gołej kości wyżarło . To ja latałam za tymi susłami , i to była norma , że za dzień trzeba było tyle a tyle tych dziur załatać .

Jak już mama poszła na magazyniera do kołchozu , to życie stało się lżejsze . Gospośia jakoś się przyzwyczaiła do nas , była dla nas bardzo serdeczna . Zaczęła się dzielić z nami tym , co gdzieś

na lewo chwyciła , po prostu zaczęła uczyć nas żyć . Mówiła nam - wy musicie kraść , bo jak nie będziecie , to normalnie zginiecie . Tym bardziej , że nie wiadomo , kiedy skończy się ta wojna i kiedy wrócicie do kraju .

Kiedys poprosiła mnie , żeby pomóc jej załadować do pieca chleb , ponieważ była tak pijana , że już nie dała rady . Tylko je wyrobiła . To była tragedia , bo ja nie umiałam ich zsunąć , i każdy mi się wywracał . Później i tego się nauczyłam . Potem , to już zaczęłam jej normalnie pomagać , a na koniec , to całe pieczenie chleba ona scedowała na mnie . To była ciężka praca . Wyrobić chleb jeszcze szło , ale wymiesić go w tej dzieży . To ja ręk nie czułam . To było najgorsze . Ale przynajmniej praca dobra i bezpieczna . Po upieczeniu wozilałam chleb do magazynu , a nawet do kołchozu . Z tego czasu mam dużą awersję do osłów . Bo już sobie wracam z magazynu , a tu osioł stanął i ani w przód , ani w tył . I ja go pcham do przodu , pcham i nic . Tu nawet kląć się nauczyłam jak oni , bo to pomagało . Nawet klnę tego osła i nic . Nie ruszył się . Tak dwie godziny się mordowałam . Jak wróciłam , opowiadałam gospodyni o problemie . Durna ty - mówi do mnie - ty nie wiesz , jak z nim postępować ? Do tyłu go trzeba było pchać . To on by ci wtedy poszedł do przodu . Po jakimś czasie numer się powtarza . To ja ci teraz dam , myślę sobie . Ja go pcham , a ten jak się wtedy wyrwał do przodu , to on był pierwszy , a ja za nim na piechotę . Taki był efekt walk z osłem ,

Po kilku miesiącach na wojnę zabrano nauczycielkę , która pracowała na poczcie . Nie było tam kogo wsadzić , więc mama podszkoliła mnie w rosyjskim , i upchnęła mnie na pocztę . Jak ja mam lepiej to i ty możesz mieć . Nauczyłam się trochę pisać i mówić , i rozpoczęłam pracę . To na poczcie , to ja miałam nieźle .

A jeszcze na samym początku , jak mieszkaliśmy w tej wspólnej sali , to była taka pani Lewandowska z synem . I ona umiała wróżyć . Ona chodziła na wieś wróżyć , a wieczorami uczyła mnie tej sztuki .

W każdym bądź razie takie katty jak list , czy śmierć , to znałam . I jak przychodził list , to ja go chowałam do szufladki , i do tej baby chodziłam wróżyć . I mówię , że za dwa dni dostaniesz list . Ona mówi mi , że ozłoci jak dostanie . To ja po dwóch dniach zanosilaam jej ten list . To choć coś zawsze dostawałam . Takie chce trzeba było robić .

Do tego miałam jeszcze prowadzić sklep . A sklep prowadził tej gospodyni syn . Dekownik , ale i jego w końcu zabrali . To sklep też został zamknięty . Ale pamiętam , że jak był ostatni chyba pobór , po takim dużym łupniu od Niemców , to jak były pełne regały wody kolońskiej , tak nie została ani jedna buteleczka . Wszystko wyżłopali .

W tym czasie można było jeszcze wytrzymać . Z tym , że najgorsze to były zimy . Domy były zasypane śniegiem aż po dachy . I raz był taki wypadek , że wół chodząc przebił dach i w izbie machały się cztery kopyta , a cały ^{wózek} wraz z saniami był na górze .

A naród ten był strasznie ciemny . Raz szłam z dziewczyną , która kończyła jedenastolatkę . To odpowiednik był naszej matury . Zostały nam wtedy dwa pierścionki , więc mama powiedziała , żeby jeden zabrać do Omska , i sprzedać . Miało być to na łapówkę , żeby się jakoś wydostać z kołchozu do Kosi-Steku , gdzie było większe skupisko Polaków . A z tych jedenastu rodzin , które były przywiezione , zostało siedem , z tym , że osób to zostało tylko trzynaście . To wiem . Ja idę więc z nią stepem , a szło się dwa dni , i dochodzimy do linii kolejowej . A druty telefoniczne śpiewają . A ta jak da dyla do tyłu , bo ona nie przejdzie , bo ją zabije . Myślę sobie , co robić ? Jestem w połowie drogi , ona miała mnie zaprowadzić do swej rodziny , a sama nie znam tam nikogo . A ta idiotka wieje do tyłu . Więc ja rzuciłam porządnie mięsem , tak ajk umiałam . Ta się zatrzymała . To ja zaciągnęłam ją z powrotem i dziesięć razy przesłakiwałam tor , żeby pokazać jej , że jak mnie szlag nie trafił , to i jej nie trafi . Ale ona cały czas to samo - ja bajuś . Maturzystka . Ale jakoś przeszła , ale jak w Boga nie wierzy , tak Hospodi pomikuj było cały czas .

Doszliśmy do tego Omska , spieniężyliśmy tem pierścioneek , i wróciłyśmy już bez problemów , bo już się przekonała , że nic się nie stanie. Ale nogi po tej wyprawie miałam straszne . Bo szło się boso , bez butów . Tylko na zimę dawali walonki , a latem , niestety , trzeba było skakać , bo ziemia była tak spalona .

Tam po raz pierwszy w życiu widziałam jak kwitnie step . To był niezapomniany widok . Tyle lat minęło , a ja to pamiętam . Kwitły tulipany , ale od fioletów , od ciemnych grahatów, przez różne odcienie żółci , niebieskości i czerwieni . To było coś fantastycznego . Cały step w tych tulipanach .

Innym wydarzeniem , które pamiętam , było kradzenie zboża . Wywieźli nas na żniwa . Wtedy wywozili wszystkich , kto tylko mógł pracować . Najgorzej było z krowami . Ponieważ wszystkie konie zabrano na front , wołów też nie było za dużo , więc zaprzęgano krowy . No a krowa , po kilku dniach traciła mleko . Wtedy nauczyłam się prowadzić woły . I na żniwa wszyscy szli w pole , na step . I tu był problem , jak zabrać i przynieść trochę tej pszenicy . A młęło się cały czas na żarnach . I tu z pomocą przyszły ojca oficerki . Nie wiem kto je zabrał . Być może ten oficer , który nas pakował . Ale były . Tato miał wprawdzie małą nogę , ale na mnie i tak były za duże . I ja na pole chodziłam w tych butach , z tym , że nogę owijałam szmatami . Na polu zboże z kombajnów sypano na takie przyzmy , które musieliśmy przesypywać . To ja tymi butami wchodziłam , i ta pszenica sypała mi się do tych butów tyle ile dało rady . Tyle , że jak później wyglądały moje nogi . Całe były w ranach . Ale mój rekord wyniósł 1,5 kg. Najgorsze w tym wszystkim było wracanie na piechotę z tą pszenicą w butach . Tam dopiero zaczęłyśmy odczuwać brak cebuli , bo już mamie zaczęły się ruszać zęby . To był w moim odczuciu okres najgorszy .

Tam spotkałyśmy z mamą grupę geologów . To byli ludzie wykształceni , jeden z nich nawet z Moskwy . Zupełnie nieporównywalni do tych ludzi z kołchozu . Oni czasem zachodzili sobie do mamy na rozmowy

Pewnego dnia spytali się , dlaczego mama tu siedzi . I zaczęli opowiadać o Sikorskim , i o tym , żeby mama starała się wydostać z powrotem do tego Kosi-Steku . Raz , że bliżej województwa , a dwa , że większa ilość Polaków . Bo tu, jak zostaniemy , to nawet jak będą Polacy do kraju odjeżdżać , to nigdy się tego nie dowiemy . Więc mama zaraz zaczęła starania o wyjazd . Oczywiście nikt nie chciał mamy puścić . To na to , żeby wyjechać , poszły resztki naszych rzeczy . Puszczono nas. Ale powstał problem , jak przewieźć rzeczy . Pamiętam , że to była zima . Prac już nie było dużo , więc się zgodzili . Wtedy geolodzy zaproponowali , żeby się zabrać z nimi , bo odjeżdżają do wojska . To za złotego ojca Parkera przewieźli nas do Kosi-Steku . I w drodze ja po raz pierwszy zamarzałam . Jechaliśmy zimą . Ja na jednych , mama na drugich , geolodzy na trzecich . Ja pamiętam , że mi się tak cudownie spało , ja się tak cudownie czułam . I pamiętam tylko tyle , że leżałam w śniegu , i mnie nacierano . To pamiętam . A potem mama co raz spychała mnie z sań , żebym sobie pobiegała , i kiedy widziała , że biją ze mnie wszystkie poty , to pozwalała mi na chwilę usiąść . Tak było przez całą drogę , i za co miałam ogromny żal do mamy . Nie zdawałam sobie wtedy sprawy , że ona tym mnie życie ratuje . Tak dojechaliśmy na miejsce .

Tu ponownie trzeba szukać pracy , mieszkania . I dosłownie w ostatniej chacie , obok której był skup skór , jajek , sierści . Tu mamę przyjęto z otwartymi ramionami , bo jak wszędzie , mężczyzn nie było . Przyjął , bo mama prowadziła mu całą księgowość . Toteż pozwolono nam zająć ten domek . Później przyjęliśmy jeszcze panią Laskowską z trzema córkami . Tego domku było z 10 m² . Pozbijałyśmy nary , i jakoś się mieszkało . Tu jednak zaczął się problem z opałem . Tu zima trwała siedem miesięcy , i tego kiziaku trzeba było nazbierać . To na ramionach , jeszcze jak wróciłam do Polski , to skórę miałam tak twardą jak na nogach , jak na piętach . Do zbierania brało się sien-
nik , który sięgał mi do pięt . Ale chodziło o to , żeby zebrać jak

najwięcej tego kiziaku , bo iść po niego trzeba było po 15 km. w step. Zapas opału robiło się samemu . Mama pracowała wtedy na tym skupie , a mnie dano latem na sianokosy , gdzie miałam niesamowite przeżycie . Byłam na sianokosach . Jedzenie podłe , a praca od świtu do zmierzchu. Jedyny plus , to dostatek wody , choć jeździło się po nią beczkowozem. Ja , jeszcze z gimnazjum , miałam taką plisowaną granatową spodniczkę. Po wodę jeździłam z dwoma braćmi . Jeden to był Mirek . On był o rok starszy ode mnie , drugiego nie pamiętam . Gotowała nam Niemka , też wywieziona z Ukrainy . Spaliśmy w szałasach . I kiedyś na wyprawę po wodę **namówił** mnie ten Mirek . Pojechałam . A przy tej studni pasła się kupa gęsi . A on mówi do mnie - skacz , i klapaj spódnicą . Która popadnie , to tą depcz . To ja fru z tego wozu w to stado gęsi . Drży to pode mną , ja sama się trzęsę . Ja mówię - mam, mam ! To on łeb jej ukręcił , i mówi - siadaj i przykrywaj spódnicą . I ja na tej ciepłej gęsi siedziałam . Przywieźliśmy tą wodę , i mówimy do tej Nastki , że mamy gęś . Nastka ucieszyła się , że będzie zupa . Oczywiście gotowało się w wiadrze . Ale jak ją wyskubać . Skubało się na żywca . A tu wiatr był na stepie , i cała hen dróżka pierza nasypana . A my nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy . Ta gęś już nam się gotuje , widzimy że z daleka jedzie taratajka . Jak taratajka , to znaczy , że jakiś szef. I dopiero wtedy zobaczyliśmy tą ścieżkę z pierza . Myślmy sobie , że to już koniec , że już po nas . Nastka szybko chwyciła to wiadro do szałasu , przykryła ciuchami i mówi do mnie - kładź się . Położyłam się , ale cała się trzęsę . Ale jakąś inną sprawę miał do nas , i nie zobaczył tej ścieżki , i zaraz wrócił . Jak on wrócił , to ja wstać nie mogłam z wrażenia, i z tego strachu . Ale jakoś się nam udało .

Po sianokosach , to mnie oddano do pasienia cieląt . I to było w moim odczuciu najgorsza rzecz w życiu . Ja ich miałam trzydzieści parę sztuk . To było kawałek od Kosi-Steku , a teren był pofalowany . Jak przyszła taka mucha "bzyk" , to ogony stawały im równo jak świeca, i ani jednego cielaka w zasięgu wzroku nie było . One dostawały wtedy

szaku , i przez chwilę widać było tylko jeszcze ich ogony , a potem już nic . Poznikało mi to bractwo . A teraz , to je trzeba zebrać do kupy , bo odpowiadałam za każdego cielaka . To ja przychodziłam do domu prawie na czworakach , i padałam nie czując nóg . To było coś potwornego , pozbierać te cielaki do kupy . Bo już wystarczyło zagnać je na pastwisko i z powrotem . A ja byłam w ciągłym strachu , bo odpowiadałam za nie głową . Tam pod rastrię i koniec .

W samym Kosi-Steku faktycznie wielu Polaków pościagało już z okolicznych kołchozów , choć wielu już nie spotkałam . Spotkałam ponownie pana Kierskiego i malarza , który aktualnie mieszka w Kłodzku . Spotykaliśmy ich w stołowce , gdzie karaluchy z sufitu padały nam na talerze . Obiad jadło się przykrywając talerz czapką , żeby za dużo ich nie nakapało do zupy .

Takie moje prace kołchozowe trwały aż do momentu , kiedy wojska niemieckie stały pod Stalingradem . I tak jak się czyta w powieści , że ziemia dudniła od wybuchów , to faktycznie , jak się przykładalo ucho do ziemi , to słychać było takie głuche odgłosy wybuchów . Tyle kilometrów od terenu walk .

Wtedy zjawił się tej mojej koleżanki , Dzidki Sebastianiuk , ojciec . Zjawił się , i miał pozwolenie wyjazdu na ileś osób . Jego matka nie zgodziła się jechać , i nie zgodził się jego brat . I on mówi do mojej mamy - to dawaj ją . Mama się zgodziła . Spakowała mnie , i ja już siedziałam na ciężarówce , ale jak zobaczyłam mamę samą jedną na tej drodze , to wyrzuciłam walizkę , zeskoczyłam sama , i nie pojechałam . Zostałam z mamą . To było już w czasie wyprowadzania do Iranu wojska przez Andersa .

Wtedy przykręcono nam śrubę . My czuliśmy dobrze te układy . Jak na górze porozumienia szły na korzyść Rosjan , nam popuszczano . Jak tylko coś szło nie tak , zaraz czuliśmy to na sobie . I wtedy ja dostałam kartę mobilizacyjną na trud front , do Magnitogorska , do kamieniołomów . Mama moja dostała szaku . Niech nas tu zabiją , ja

ciebie nie puszcę . I trzy dni i dwie noce , ja przesiedziałam w tym kiziaku , który zbierałam . Mama zrobiła dziurę , wepchnęła mnie tam tak , że kij od szczotki ledwie do mnie sięgał , I tam siedziałam nie wychodząc przez ten cały czas . Dawała mi garnek , żebym się mogła zakaławić , kijem podawała mi jedzenie . I ze swoim kierownikiem , tam gdzie pracowała , zakaławiła , że nocą schowano mnie w ogromny wór bawełny , zrobiono małą szparkę do oddychania , i mama powiozła mnie do Aktiubińska . Tam , gdzie się odwoziło te wory . Tam zostawiła mnie u znajomych Polaków , a sama musiała niestety wrócić . Tam było mi ciężko . Raz , że sama , dwa , że duże , nieznane miasto . Ratowało mnie tylko to , że było tu wielu Polaków . I Lilka Rukatówna z Białogostoku . I ona zorganizowała pracę dla mnie . To był jakiś tartak , i zakład stolarski . Tam pracowało dwanaście Polek . Od piętnastu do dwudziestu pięciu lat . Tam robiliśmy drewniane ówiczki do butów , taborety , trumny , które oczywiście rozlatywały się , oraz cieliśmy kłocę drewna na deski . Tam mieliśmy kierownika , który był pies na Polaków . On nas po prostu chronicznie nie znosił . Nie cierpiał nas .
/Koniec zapisu . Kasetą I strona 1 i 2 . //Zapis - kasetą II /

Ponieważ w tym czasie nawet lekkich inwalidów powtórnie brali na front , ponieważ brakowało mięsa armatniego , on chciał mnie przyuczyć do nowej piły . Do odkrawania obżynek desek . A ponieważ on był taki butny , a musiał przyuczać Polkę , to go cholera brała . I ciągle gestykulując , i wypominając , że ja taka owaka i tak tego nie pojme , odwrócił łeb i popadł na sęk . Deska mu odskoczyła , i 3 paluchy zaczęły klekotać . Szczęście moje nie miało granic , myślę sobie - dobrze ty szuj , masz sobie za tę Polkę . Wreszcie podniosła alarm , przyleciały dziewczyny i mówią - a niech się wykrwawi , poczekamy jeszcze trochę . Ale w końcu zlitowałyśmy się , zadzwoniłyśmy po pomoc , przyjechało pogotowie i zabrało go . Wrócił po pewnym czasie drań z dwoma paluchami , ale jeszcze gorsza szuja . On nas do sądu podał . Tam pierwszy raz byłam sądzona . Ale jak się , wyrabiając

150% normy , dostawało 120 rubli , a kilogram chleba na czarnym rynku kosztował 600 rubli , i jak nam zabrano i te 120 rubli , i kazano miesiąc za darmo pracować , to dla nas to była tragedia . Byliśmy już gołe i bose . Nie było z czego żyć . Wprawdzie dawano nam posiłek ale to było mało . Ale w kuchni pracował Rumun i Rumunka . Oni kręcili ze sobą i przy okazji kombinowali . A cyrkularka , i ta piła, była przy takiej dziurze w ścianie , przez którą podawało się deski do magazynu . A przez tą dziurę ja raz podpatrzyłam , że on coś zawija w siano przy żłobie . Ja mówię do dziewczyn - wiecie co , on coś ukraść . A one podsadziły mnie do tej dziury , przez którą na pysk poleciałam do środka . Ja patrzę , a to bryła zmrożonego mięsa . Ogromny kawał . Ja mówię - że to mięso . Dawaj je tutaj - krzyczą dziewczyny . Ja je ledwo przytaczałam przez tę dziurę . Potem przelazłam sama . Ukradłyśmy mu . Ale trzeba było je jeszcze wynieść , i to padło na najszcuplejszą z nas, na Lilkę Rukatównę . Poszłyśmy do ubikacji . Najpierw się przeniosło ubranie , potem się przenosiło to mięso . W ubikacji obwiązałyśmy ją sznurami , mięso sięgało jej aż pod gardło . I poszła . A ponieważ ubikacja miała duże dziury , to mogliśmy widzieć , czy ona przejdzie, czy też nie . I każda z nas się trzęsła , żeby jej się udało . Udało się . Przeszła . I było na tydzień jedzenie na cały dom . Ja sama co dzień wyносиłam cztery nóżki od taboretu , za co miałam kubek mleka . Kradło się gdzie się dało . Drugi raz ukradłyśmy mu wątrobę krowy . Też podpatrzyłam jak on chowa . Ale nic nie powiedział . Też się bał . A my dzięki temu miałyśmy jedzenie .

Jak mama przyjechała do mnie miała problemy z pracą . Nie pracowała . W efekcie na nas obie było pół bochenka chleba . A ja pracowałam po 12 godzin . Więc mama jak tylko co było , to zaraz mi podpychała , ale sama nie jadła . Ja tylko patrzyłam , jak moja mama robi się taka pełna , i myślałam , że jej się jednak dobrze powiodzie . Kiedyś powiedziałam jej , że się poprawiła , że jest coraz bardziej okrągła na twarzy , a jej tylko łzy się zaszklily w oczach . Ona puchła z głodu

I wtedy zabraliśmy ostatnią rzecz , jaka nam jeszcze została w domu , i poszliśmy na rynek . A tu , jak nie wierzyć w szczęście , podchodzi do niej Rosjanka , i tak ją ogląda , i mówi - w-y chyba nie Rosjanka . Po rzeczach się zorientowała . Mama mówi- nie . Ale czy wy przypadkiem nie głodni jesteście ? Wy chyba spuchnięci z głodu ? A mama mówi - tak . Więc ona zabrała mamę do siebie , nakarmiła , dała jedzenia do domu , a później dawała mamie robotę . Właściwie to było prp forma , a chodziło o to , żeby to nie było za darmo . I ona nam szalenie dużo pomogła . I co się okazało . Jej nazwisko panięskie było Augustyn . I ona się poczuwała gdzieś w głębi duszy do korzeni polskich . Dlatego tak serdecznie się nami zajęła . Potem się okazało , że to była żona dyrektora filharmonii rosyjskiego i kazachskiego teatru w jednej osobie . On był Koreańczykiem , nota-bene bardzo kulturalnym i wykształconym człowiekiem . Ona nam pomagała . Potem , jak się dowiedziała , że mama jest wykształcona w języku rosyjskim , to poprosiła męża , żeby coś załatwił . I on załatwił mamie pracę w magazynie , w teatrze . Za tym szły kartki aktorskie , a to był zupełnie inny świat , ja miałam tylko robociarskie . Tu już odetchnęliśmy . Bo byliśmy dosłownie gołe i bose . Do takiego stopnia , że jak po jakimś mityngu zapomnieli ściągnąć ze stołu tą czerwoną szmatę , to ja z koleżanką gwizdnęliśmy ją ze stołu . Z tego były majtki dla mnie i dla mamy , oraz po króciutkiej sukience mi i mamie . I to było całe nasze ubranie . W tartaku znalazłam taki tkany jeszcze z nici chodnik , i z tego miałam spódnice .

Jak pracowałam na zewnątrz , gdzie ciężło się kłody , gdzie była piła wahadłowa , mróz dochodził do -50^o , o tyle dobrze było , że był daszek . I ja tam pracowałam w nieśmiertelnych oficerkach mego ojca . Nie było już zelówek , ale miałam dwie pary wełnianych skarpet na nogach . Jednak , jak chciałam zrobić krok , to musiałam wpierw oderwać but i skarpety przymarznięte do ziemi , a dopiero potem robić krok .

Szczególnie doskwierała nam praca zimą . Bo w domu było jeszcze do zniesienia . Mieszkała nas kupa luda , to choć od chuchania było

ciepło . Wszystko co było, nakładało się na siebie , byle się przykryć . Później , to miałam choć skarpety , dzięki tej dyrektorowej , która dała wełnę . Z resztek były rękawiczki . Często ratowały mnie te dwie pary rękawic . Bo piły były coraz tępsze .

Ale trumny , to im odstawialiśmy na medal . Pracowała z nami taka Danusia , ona mieszka teraz w Krakowie . Jej pamiętniki zostały opublikowane w Krakowie w gazecie . Przysłała mi je . Ona była z nas najwyższa i najładniejsza , ale strasznie lubiła spać . Ona się kiedyś zanurzyła w opiłki , tak , że tylko głowa jej wystawała . A tu z drugiej strony idzie dyrektor . Miała szczęście , bo by mógł jej na twarz nadepnąć . Przeszedł obok i nie zauważył . Ona zaraz wyskoczyła z nich jak oparzona . I ona zawsze do nas mówiła - dziewczyny , ja muszę usnąć . A ma te trumny już pozbijaliśmy , i wynosiłyśmy na dwór układając na takie deski . Wal się Danko do trumny - mówimy do niej . Ona się położyła , a my przykryłyśmy ją tym wiekiem . Ale trumna była za wąska i za ciasna na nią . Jak ona usnęła , i jak się rozprężyła , to my ptrymy , a tu desek bocznych nie ma , tylko ona leży na spodzie przykryta wiekiem . Żadna z nas nie wytrzymała tego widoku , wszystkie majtki były mokre . Widok niesamowity . Kawałek łba z jednej strony wystaje , nogi z drugiej , wieko na niej leży , boków nie ma . Takie trumny robiłyśmy .

Później dla wojska robiłyśmy takie beki o średnicy trzech metrów , nazywane czany . Nie wiem na co miały być użyte .

Najgorsze jednak było te dwanaście godzin pracy . Przerw nie było , a od maszyny nie odejdziesz , bo jak by wleciał kierownik , to nie daj Boże . On i tak ajk nas widział dostawał furii .

A jeszcze robiono szwindel z naszym chlebem . Jak się ustawiało w kolejce po nasz zapracowany chleb , to zawsze Polacy stali na szarym końcu . A oni sobie różkradali , i mówili , że chleba niet . I my nie mogłyśmy się na to poskarżyć . Ich to nic nie obchodziło , byle oni tylko mieli . Tak , że nie mile wspominał tamtych ludzi .

Trzecie nasze szczęście . Ta pani zachodzi w ciążę . Mówi nam , że potrzebna jej pomoc w domu . Więc mama spytała się , czy mąż nie wystarałby się o zwolnienie mnie z pracy , bo tam jak w wojsku , nie można było się zwalniać . Ale , że łeb miał nie od parady , to wszystko załatwił . A , że mieli dom duży , dwa pokoje , kuchnia , weranda , to zaproponował , żebyśmy mieszkały w kuchni , za opiekę nad dzieckiem . Mama nie mogła powiedzieć nie , bo sama miała pracę , a i mi będzie łatwiej . Zgodziłyśmy się , i on nas zabrał do siebie . Z tym , że jeszcze pół roku pracowałam na starym . Tyle trwało załatwianie spraw .

Od tego czasu byłam w domu pilnując tego dzieciaka . Aż tu pewnego razu mama nie wraca z pracy . Przychodzi dyrektor , taki podminowany trochę , i mówi , że mamę zabrało NKWD . Na drugi dzień poleciałam na NKWD i pytam za co ? Bo gdyby to były sprawy zawodowe , to o wszystkim wiedziałby dyrektor . Nie było żadnej kontroli , tak po prostu zabrali prosto z pracy . To było tylko na parę godzin , ale mama już nie wyszła . Oczywiście za pierwszym razem nikt mnie nie przyjął . Dopiero za którymś tam kolejnym razem zostałam przyjęta . I buć był na tyle be zczelny , że powiedział - wypuszczę , jak się ze mną prześpisz . Zryczana wyskoczyłam jak oparzona z pokoju , klnąc na całym świecie , i rycząc . Aż tu podchodzi do mnie taki Koreańczyk , i pyta co się stało , dlaczego płaczę ? Bo mama tu siedzi . A co się stało ? Nie wiem . Byłam , a to chamisko w ten sposób do mnie mówi . A on mówi - za dwa dni mamą będzie w domu . Pomyślałam sobie , durak . Ale przychodzę do domu , i opowiadam temu dyrektorowi . Ja mu opisałam tego Koreańczyka , a on mi mówi - bądź dobrej nadziei . Może do domu wróci . Faktycznie za dwa dni , o godzinie 9⁰⁰ , mama wraca . O co chodziło ? NKWD chciało , żeby mama była szpiegiem wśród Polaków , co myślą , jak mówią , żeby jak najwięcej Polaków zatrzymać w Rosji . Mama się nie zgodziła , to jej nie puścili do domu . I znowu szczęście . A to był , jak się okazało , dyrektora serdeczny przyjaciel .

Inny przypadek . Pani Korebo . Czesława Korebo . Żona pułkownika

z Grodna , z tym , że ona była ~~P~~oznanianką . Utrzymywałyśmy z nią kontakt aż do jej śmierci . O mężu nic nie wiedziała . Jej syn był w wieku mojej mamy . Gdzie jej wtedy było do pracy fizycznej . Więc my pomagałyśmy, jak mogłyśmy . Po wojnie odwdzińczyła się nam za to .

Pamiętam nabór do nowego Wojska Polskiego . Propaganda była straszna . Obiecywano złote góry . Obiecywano , że w pierwszej kolejce wróci się do Polski , że będzie coraz lepiej . Ale do tego wojska ja nie miałam zamiaru iść .

Wreszcie mama załatwiła mi pracę przy teatrze . A kierownikiem muzycznym tego teatru był Tadeusz Kierski z Kosi-Steku . Stąd pamiętam go najlepiej . Później już było coraz lepiej . Pomagało się wtedy różnym znajomym . Po nocach dorabiało się swetrami . Swetry robiło się w setki sztuk . Dwie , trzy noce, i gotowy swetr . A za to były dodatkowe pieniądze , lub prowiant . Lecz i tak zawsze byłam głodna , choć gruba . Bo jak się dorwałam do chleba , to koniec . A do tego na okrągło zacierki , ziemniaki .

Wreszcie zorganizowano polską szkołę , z tym , że nie wiele osób do niej chodziło . Chyba z siedem , czy osiem . Tak, że chodziłam jeszcze do tej polskiej szkoły . W izdebce uczyli polscy nauczyciele wywiezieni do Rosji . W tym samym czasie powstało przedszkole polskim dzieciom , na które my , jako starsi zbieraliśmy pieniądze . To były polskie sieroty . Pomagał nam Tadeusz Kierski , który organizował koncerty , w których braliśmy wszyscy udział . To był nasz obowiązek . To były tańce , piosenki . To był folklor polski dla Rosjan . Cały dochód z tego szedł na ten sierociniec . Sala nic nie kosztowała z racji pełnionej przezeń funkcji . Te koncerty , to była inicjatywa pana Tadeusza , który mówił , że dotacja jest tak skąpa , że jakoś trzeba tym dzieciom pomóc . Tym czym mogliśmy , tym się pomagało . Rosjanie chodzili bardzo chętnie na te przedstawienia .

Pewnego razu , ponieważ nie było chłopców , to część z nas tańczyła jako chłopcy , choć obie w spódnicach , bo to najłatwiej by-
ko

uszyć. I ja miałam w spódnicy sznurek zamiast gumki. I jak podnosiłam koleżankę, to się napięłam, sznurek pękł, i wszystko opadło. Pan Kierski bardzo się zdenerwował, wezwał mnie na drugi dzień do siebie, i powiedział, że nie da żadnego koncertu, jeżeli mi się nie załatwi porządnych majtek. On drugi raz takiego wstydu nie chce mieć na scenie. I tak dostałam majtki. Bo rzeczy były, ale tak jak wszędzie, dostaje ten, co bliżej koryta.

Wtedy zaczęłyśmy się już starać o wyjazd do Polski. Miałyśmy wiadomość, że tato jest już w Niemczech. Ciotka napisała. A jeszcze przed wojną przyniosłam do domu w kieszonce psa. Malutki taki, myślałam, że taki zostanie. Nitką od szpulki uwiązałam go do stołu. A wyrosło z tej kuleczki bydle około 40 kg. Po naszym wywiezieniu on nabrał takiego wstrętu do munduru, że jak szedł mostem do lekarza, zobaczył idących z naprzeciwka żołnierzy. I on się na nich rzucił. Więc oni go zastrzelili. I psa nie było. Nerek miał na imię.

Na pierwszy transport myśmy się nie załapały. Dopiero na drugi. To był koniec lutego, jak nas wsadzili do wagonów. Oczywiście płacz był straszny. Przedtem jeszcze, niektórym kazano podpisać, że zmieniają obywatelstwo. Wiele osób to zrobiło. W Aktiubińsku miałam taką koleżankę Sławkę, którą bardzo lubiłam. Ona na tym dworcu dostawała ataków, bo jej matka podpisała, i ona drogę do kraju miała zamkniętą. W ten sposób zatrzymywano tych słabszych u siebie. Tam wtedy zostało wielu ludzi.

Powrót. Nas zapchano do tych wagonów, ale, że to była zima - to dano nam po kozie na wagon do opalania. Ale bez opału. Napchano nas tam jak śledzi do beczki. Efekt był taki, że jak tylko dojeżdżał nasz transport, to tory obstawione były wojskiem. My kradliśmy co się dało na opał. Jak się to robiło? Stoi żołnierz z jednej strony wagonu i z drugiej. Dziewczyny pindrzyły się jak tylko mogły, to już była nasza rola, a chłopcy kradli i ładowali - albo węgiel albo brykiety asfaltu. My zagadywałyśmy, suszyłyśmy zęby, częstowałyśmy

papierosami , gadałyśmy co tylko śliną na język przyniesie , że ja cię kocham , że tego i śmego . I jak tylko usłyszało się gwizd , to się mówiło po polsku: " A teraz kochasiu pocałuj mnie w dupę ." I się szło do wagonu . On baraniał , nie wiedział o co chodzi , ale gęba uśmiechnięta , przyjmował to też za komplement . I taki był nasz powrót .

Żadnego suchego prowiantu nie wydano , wszystko trzeba było ze sobą mieć własne . Nic ich nie obchodziło . A jak mieliśmy wytrzymać zimą w nieopalanym wagonie ? Przecież wracały dzieci , starsi . A ten asfalt , to było istne pieruństwo . Były całonocne dyżury . W nocy to dyżurowała młódzież . To jak my , z takim Marianem , Żydkiem , którego brat był dentystą , dyżurowaliśmy , to tak było napalone , że góra kozy była czerwona . Przy tym piecu spała pani Zosia Choszowska , to widzimy , jak najpierw ręce odkryte , potem nogi , a potem cała leży odkryta tak jak ją Bóg stworzył . Ale te palenie się zemściło . Kiedyś jak się myłam wagon szarpnął i ramieniem dotknęłam do tej rury . To skóra została na rurze , a placek żywego mięsa aż skwierczał . Ale zerwał się wtedy ten dentysta , i przyłożył mi jakąś maść , tak , że ja nie mam nawet w tej chwili śladu .

W czasie jazdy robiło się już co raz cieplej . Ale zawsze jak przyjeżdżaliśmy do stacji , zawsze stacja obstawiona . Ale i tak nie dali rady nas upilnować . Nie było siły .

Ostatnie nieszczęście jakie mnie spotkało , to były Sanniki . Tuż przy granicy . Jeszcze po ich stronie . Jakoś mieliśmy tu długo stać , i moja mama zobaczyła pociąg , który jechał do Grodna . I ona mi mówi - jadę . Tam mieliśmy część rzeczy zakopanych w ziemi . To ona chciała choć cokolwiek zabrać do Polski , a nie jechać tak , jak stoimy . Byłyśmy gołe i bose . Mama wzięła dokumenty i mówi , że się tu spotkamy . Ja cię dogonię . A tu nie minęły dwie godziny , pociąg ruszył . Odjeżdżamy . Ja się zastanawiam , czy przekraczać granicę , czy nie . Dylemat . Wszyscy w wagonie mówią , że mamie może się noga podwinąć i mogą nie puścić jak złapią . To była samowola . Wtedy/dzie

zostaniemy w Rosji . Pomyślałam wtedy , że jak mamy zostać we dwójkę , to wolę jedna być w Polsce . I sama przekroczyłam granicę . Ale co wycierpiałam nerwów , nie zapomnę . I ja się z mamą dopiero spotkałam aż w Dusznikach . Tak mnie mama gonika . Mama przyjechała do Sannik a transportu nie ma . I tak w ślad za nim jechała , bo jakoś ją przepuścili przez grancę . Mnie oczywiście zawieźli do Dusznik, i wywalili na dworcu . I tam koczowałam dwa dni . I nigdy nie zapomnę tego momentu , jak podjeżdża pociąg , pchany przez lokomotywę , jeszcze stare, wysłużone wagony , i z jednego z okien macha ręką mama . Z Dusznik mama przeniosła się do Kłodzka , gdzie było więcej znajomych . Tu dostaliśmy pokój z kuchnią , wszystko na tymczasowo . Nikt nie myślał , że na tyle lat . Później wrócił ojciec i tak się to zakończyło .

/ koniec nagrania /

P. Czy może pani podać nazwiska osób , które były z panią w Rosji ?
LŚW. To była pani Rukatówna Lidka , obecnie Fidler . Ona mieszka tu na ul. Towarowej 10 . Halina Byszewska , która wracała naszym transportem , z którą razem pracowałam w tym zakładzie stolarskim . Ona mieszka na 27 lipca . Danka Wanatówna - jest w Krakowie , napisała te opublikowane wspomnienia . Jasia Szczekarewicz , z którą byłam razem w teatrze mieszka w Kłodzku . Niusia Woroszyłow - z nią koresponduje Byszewska . Kazia Abłażewicz , obecnie Napiórkowska , mieszka w Warszawie , obecnie przebywa w Australii . Tuszyńska . Jerzy Dąbrowski , on mieszkał koło Nowej Rudy . Teraz jest w Kłodzku .

Wiele osób jest wpisanych w pamiętniku / przyp.aut./

Piotrowska . Ula K. Tadek Kułakowski . Zosia Sosnowska . Mój matematyk , pan Badowski , dyrygujący chórem . Kazia Abłażewicz . Ewa Skórczyńska . Olek W. Sławik - to była ta moja przyjaciółka , która tak płakała na dworcu , jak miała zostać na zawsze w Rosji . Jadźka T. Petycka Aniela . Danka - która wpisała mi się w Kłodzku , a była tym śpiochem z trumny . Wala Boszkówna , miała silny głos ale bardzo fałszowała w naszym chórze . Była nauczycielką rosyjskiego we Wrocławiu

na Uniwersytecie . Szczekarewicz Adam - on jest w Kłodzku , a brat
chyba we Wrocławiu .

Białystok , 1991.09.04

Rozmowę nagrał i spisał


Boćkowski Daniel

[K. Wójcicki].

I potem z wdaniem naszym w rolę, grójkami-
my wszyscy w wielki bij!

I w drgającym naszym rękach, zatknięty
ortutem wyjątki swój!

Oh! Kłopoty i troski stworzonym sercom, wmy-
ślimy w sobie wolać obrót

Wtemczas wstąpił przedty sławomista nasz;
odpowiedzi "Boż. Tyb" jest."

Barczko miłemu i wesołemu, duszko kawi"

W. VII polskiej szkoły w Albinowisku.

16/II 1946r. przegłoszono w Warszawie s.

Вторая таблица!!!
Музыка изобретена
еще в древности Гречески и
Латинцы.

Будь все же именою каждой из
всех. - Будь каждая в своем
месте! и всемо гостит в
дворовых. Изобретена музыка
и воем верных грядет.

Горы-Туркестан	25 / II - 462.
Радина-Исаева	в рас гл будь каждая в своем

/ J. Słowacki /

Kiedy z twych oczu też upadnie rosa,
Kiedy ktoś chciwie w nie patrzali,
Niech oczy całe pokażą niebiosą,
Do błękitu dusz i jeszcze dalej.
Kiedy je patrzeć na smutek przymusza,
I na lud, który gdzieś w tańcach psoda,
Niechaj twe oczy rzami się zaprósza,
Lecz niech się nigdy nie zamkną przed
nędzą. "

Na pamiątkę wspólnie spędzonych
chwil w Hetyubinińskiej szkole milej lice-
umy napisała się
K. Protrowska
Hetyubinek 19/II 1946 r.

МОРЯ

На память милой Лекции
в Актинбиинской школе
нашей, для случая суббота, 21.4.1944.
Ваша мать
В. Г. Колосов

Актинби, 21.4.1944.

Wien's syllogizacji.

Rozstrząsamy błądzący rozumienie i wiegi,
 Doga i fałsz, jak ustronie mowa.
 Konia, hucierę i dźwięki wadliwego wiegi,
 Stare i nowe i wiele, mądre i niewiedzą.
 O słowach wziętych i rzekł - choć nie ma chęci
 Stawiać po strachu kłosa, różnym psach.
 Kłamać i w istocie dawać, przemawiać może kłamać
 O mowach, mowach daleko, słynnie i miedzi
 Ze względu i omyłki i innych
 O porządku i omyłki i innych.

W ten sposób, że dźwięki rzekł i "mowa".
 Kłamać i w istocie i kłamać
 W ten sposób, że dźwięki rzekł i "mowa".
 Kłamać i w istocie i kłamać

i proste, aby zrozumieć mowę i kłamać i kłamać
 i proste, aby zrozumieć mowę i kłamać i kłamać

Wtedy w cichej godzinie
spawać będziesz znajomych imiona,
i moje między nimi będzie
także mnie także do żywych grona.

Drogiemu i Szanownemu „Osniaczkowi”
na pamiątkę wile spędzonych
dni w Podskiej szkole
w Aktiubińsku
wpisała Skórczyńska Ł.

Aktiubińsk 17/II 1946 r.

Nigdy będziesz wspominać o Szkole
Kalininowskiej wspomnij i o mnie, uczniu
tej klasy.

Wpisat się Kochanej Wali nigdy
nie zapominajęcy Cię Olek W.

II. 1946.

...temu kto chce wstac', a nie
...temu kto chce wstac', a nie

Na pamiętkę wspólnie
spędzonych dni szpitalnych
Hockanej Wali wpisana się
Levia. L.

Wierzbinsk. 23. II 1946.

Właściwie
nie wierzę w słowa, kiedy zmiastuję przymiery
nie wierzę w usta, kiedy całuję szczerze,
nie wierzę w miłość i pogodę, bo płocna,
Lecz w serce, kiedy młode i koena!

Nie wier w słowa, kiedy zmiastuję przymiery
Nie w usta wier, kiedy całuję szczerze,
Nie wier w miłość i pogodę, bo płocna,
Lecz w serce, kiedy młode i koena!

Naprawdę miłej i bardzo kochającej
za cudowny głosik Halusi, napisała się
Julczyńska.

Pamiętaj o mnie! Ja nigdy nie zapomnę,
to, czego zapomnieć nie można.
Kocham! Kocham! I będę kochać!
- "Stanik" -

Arktubiński 23/II-46r.

Wszystko w ręce
i w ręce Słodki,
i w ręce drugich
i w ręce Słodki.

Wszystko w ręce
i w ręce Słodki
napisał Jankowski.

Wielociekniejszy kamień jest lew,
w innych krajach wszystkie inne.
Wielociekniejsze serce jest to właśnie,
bardziej sobie trawi, niż inne
Zadrastnie.

Wspomnij czasem z kim siedziałś
nie zapomnij nasycił wybryków
gdyż czasami sakolne boso
najprzyjemniejszy w naszym
kulturow.

Kochanemu urwiszowi, aby nie zapr
o szkole w Aktybi...
pisata Skórczynska Zosia

HH

To jest...
Pamiętaj...
Gdzie nas kochają i wierzą, mam.

Walusia!

Pamiętaj, że szczęście jest tam -
- Gdzie nas kochają i wierzą, mam.

Przemiętemu „Tropiotori”
Danka B.

Kłodzko, 7. 5. 47.

...liwa bęobiesz zawsze i wszędzie
...pośród Twoich zawitych dróg
...boku - Twoim Stróżem Anioł
...bądźcie

...w sercu zawsze „Prawda i Bóg”

Na pamiątkę
wspólnie spędzonych dni szkolnych
w Aktyubinsku wypisano się

Petrycka Aniele

2/III-462. Aktyu!

7 Instrukcja

Chcę mię zobaczyć
Cie ze mną trzeba być
Lecz nie mnie.

Wstrząsanej Kali
"greczka"
Dawna

6 V 47 Lulija „spierajca” lecia

Miej mało pragnień
Bo Cię uszczęśliwi
Miej mało przyjaciół
Którzy będą prawdziwi.

Na pamiętkę starszej koleżance
wpisała się młodsza koleżanka

E. E.

Warszawa 17. II 46r.

wiedraj imi pragnę ziola,
dłotyer pragnę brzę,
Wazym ziotem: trud i cnota,
Reszta — marny pył.

(autor nieznany)

Ju wiecznieniu wspólnych
chwil w szkole kłodzkiej

Kłodzko 6. XI. 1947. *Władysław Ch.*

e

ca

W energię, w zarcie bądź ostrożna
Wawochi często wart,
W zarcie serce stracić można,
W kładły serca wart.

Kochanej Kateruni
na pamiętkę wpisała się

WPA.

12-11-1946.

Aktinbiński.

2 dniom - wyjazd do
Hymnów i Książki

Wyjazd

Miej i bo troskiej Nalusi
pamiętajcie wyjeżdżając spzaro-
tek i... w...
m... obis Karol...
szalonej jazdy na...
na dachu...
krysiata...
Pamiętajcie...
pryjaciel...
Kladzko 20... 18...

Praca dla ludu
pudłami węg.

Walczyć z pracą dla ludności
dla tych co biedni i bezdomni,
dla tego nie żyje dla ludności
dla tym i ludności żyć zapomni.
Walczyć z kolizancie na pamięć się
J.W.

17-46r. Antybinizm.

ANNA
Kampania 119
24-03-97

11-11-1946r.

Badajmy dalej tego co szumne.
W pustym dźwiękiem ucho nasze
pieści,
Wychajmy co jasne, rozumne,
Głębokie i pełne treści.

Na pamiątkę
wspólnie spędzonych dni szwajcarskich
w Kurbibinsku „nierności” katechizacji,
na pamiątkę nierności Maria. P.

X

Wzrost i rozwój
To dwa nie jedno
Zadanie jest
Z kombinacji tych powie
Zmian miodnicy białej.
Zmian innych z ludźmi
Chodzi o ludźmi
i powie.

To dwie sprzeczności między
pojęciami

W tym wstępie
nie było braku

pojęć i rozważań.
Wzrostem objęto, ale nie
jest to rzecz, która jest

POLSKO-RADZIECKA KOMISJA MIESZANA
DO SPRAW EWAKUACJI

osób narodowości polskiej i żydowskiej
na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.

ZASWIADCZENIE № B3 29868

Ob *Osmiak*
Waleria

c. Józefa

zamieszkały (a) w: *Artubińskiego*
ul. Leninowa 37

udaje się wraz z członkami swej rodziny

Przebieg jednorazowy
27 VIII 46
ab

Przebieg jednorazowy
wylorzystany 70, 5

Wzrost 170 cm na dzień 27 VIII 1946
70, 5
70, 5

na stały pobyt do Polski na podstawie Umowy
Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r.

Pełnomocnik Polskiej Delegacji



Urząd
Wojewódzki
Urząd
Wojewódzki
Urząd
Wojewódzki
Urząd
Wojewódzki

Złoty
 słownie złotych
 tytułem zapomogi i dorobku wypłaconej
 Zakreślono pod poz. Nr
 Państwowy Urząd Repatriacyjny
 Oddział w Warszawie

Warszawa, 19/IV-46
 Wypłacono w całości zapomogę
 dorobku w postaci 100 zł
 w Warszawie z dnia 22. IV 1946 r.
**RZĄDZĄD MIEJSKI
 W KŁODZKU**
 Oddział Ew. i Ruchu Ludności

Złoty 500
 słownie złotych pięćset
 tytułem zapomogi i dorobku wypłaconej
 Zakreślono pod poz. Nr
 Państwowy Urząd Repatriacyjny
 Oddział w Kłodzku
Przytom 25.04.1946
 (podpis) *[Signature]*

200 złotych
 Rzeczpospolita Polska
 Państwowy Urząd Repatriacyjny
 Oddział w Kłodzku
 Zarejestrowano w P. U. R.
 24. IV 1946 r.

ВРЕМЕННОЕ УДОСТОВЕРЕНИЕ



УАҚЫТША СЕНІМ НАҒАЗ

Временное удостоверение на *Шесть мес*

Владельцем удостоверения является: *Осман*

- 1. Фамилия, имя и отчество: *Анна Трофимовна*
- 2. Время и место рождения: *30/1-1904 Молтеш-Скел обл. и. Шуреш*
- 3. Национальность: *русская*
- 4. Социальное положение: *рабочая*
- 5. Отношение к военной службе: *не годится*
- 6. Собственноручная подпись: *Осман*

№ *8252*

Дата выдачи: *18/12-45*
Берлаген участка



Кем выдано удостоверение: *Автомобильный полк*

7. Кем выдано удостоверение: *Автомобильный полк*

8. На основании каких документов выдано удостоверение: *11-0111/01000, 20/11-43 Сметаше Полк*

9. Сенім қағазың ішкі тірбелетіңдері:

№, № по пор.	Фамилия, имя и отчество Фамилия, имя жана әкесінің аты	Туған күні, е. в. л. д. удостоверения Сенім қағазың қосымша келтірілген	На основании каких докум. выдана и кем каждый документ бойынша жана кім шайды

Начальник милиции
Инспекция начальства
Начальник паспортного стола
Леспорт столының начальнигі

Сметаше
Трофимов

ОСОБЫЕ ОТМЕТКИ — ЕРЕНШЕ БЕЛГИЛЕР

Аты-жаны	
Туған күні	1918
Туған жері	Ташкент
Қазіргі жері	Ташкент

6
Мазд

ПРОПИСНА — ПРОПИСКА

Аты-жаны	
Туған күні	1918
Туған жері	Ташкент
Қазіргі жері	Ташкент

Срок действия паспорта
 истекает по 18 июля 1947 года
 Жансенов
 Ламина
 107-ый